NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok II. Nowemiasto, dnia 17 sierpnia 1929. Nr. 31

Na Niedzielę XIII. po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rozdz. XVII. w. 11—19.

W on czas: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samarji i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się Kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga i padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytanin. A Jezus, odpowiedziawszy, rzekł: Azaż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć, kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja Ciebie uzdrowiła.

P. Bóg, doświadczając człowieka, pragnie jego dobra.

Trąd, choroba zaraźliwa, już w starym zakonie znana, była tak straszliwą, iż kto na nią zapadł, był już jak na śmierć skazany. Ludzie, nią dotknięci, obsypani zostali na całem ciele czerwonemi krostami i cuchnącemi wrzodami, które się coraz szerzej rozjątrzały, tak, iż z czasem całe ciało kawałkami aż do kości odpadało. Gdzie się ta okropna zjawiła choroba, tam trędowatych z ich własnych domów, ze wsi i miast natychmiast wypędzano gdzieś w odludne miejsca, w dalekie lasy i na pustynie i żaden ani do własnej chaty ani do dzieci ani do żony pod karą śmierci zbliżyć się nie śmiał.

Mąż od żony, matka od dzieci, brat od brata, jak tylko trąd na sobie spostrzegli, z krzykiem uciekali, aby się ich kto nie dotknął, bo przez to samo jużby był za zarażonego, za zgubionego uznany.

Takie cierpienia były gorsze od samej śmierci, bo śmierć kończy wszystkie bóle doczesne, a człowiek trędowaty nieraz długie lata po lasach i po polach w nieznośnych bólach i cierpieniach błąkać się musiał. Krewni i litościwi ludzie wynosili dla niego do lasów lub w odległe puszcze, zwyczajnie na drogi krzyżowe,

kufel wody i placek suchego chleba, ażeby go od głodowej uchronić śmierci.

W różnych krajach były za dawnych czasów w razie morowego powietrza i panującego trądu bardzo ostre przepisy, których pod karą śmierci nie wolno było przestąpić.

I tak w Bremenie, znacznem mieście niemieckiem, wyprowadzono trędowatych w uroczystej procesji daleko poza miasto, gdzie ich litościwi bracia pątnicy w wystawionych dla nich szałasach i budach z miłosiernej utrzymywali jałmużny. Gdy się przytrafił jaki trędowaty, zgromadzał się lud do kościoła, gdzie ksiądz przed ołtarzem odprawiał, jak za umarłych, żałobne nabożeństwo. Trędowatemu podano krzyż św., który trzymając w ręce, klęczał przed kościołem.

Po dokonanem nabożeństwie położył ksiądz przed niego przyodzienie, suknią Łazarza zwane, rękawice, by się niczego gołą nie dotykał ręką, kufel do czerpania wody, koszyk do zbierania jałmużny i pożywienia, które miłosierni ludzie złożą przed budą i drewnianą klepaczkę do bezustannego klekotania, ażeby każdy przechodzień zdaleka mógł usłyszeć, że się w tej budzie trędowaty znajduje.

Potem go cała ludność z kapłanem na czele, śpiewając pieśni żałobne, odprowadziła na miejsce, dlań przeznaczone, a rzuciwszy na głowę jego, kapturem zakrytą, jak na trumnę umarłego, garść ziemi, postawiła przed budą krzyż św. i bijąc się w piersi i nucąc pieśni błagalne do miłosierdzia Bożego, wracała do domów swoich.

Podobnież i owi trędowaci, o których opowiada dzisiejsza ewangelja, dowiedziawszy się o cudach Chrystusa Pana, nie śmieli zbliżać do Zbawiciela i tylko zdaleka wołali: „Jezusie nauczycielu, zmiłuj się nad nami!“ Jezus zaś, usłyszawszy to wołanie, odezwał się do nich zdaleka, bo wiedział, żeby ich lud z obawy zarazy nie dopuścił do Niego, mówiąc: Idźcie, ukażcie się kapłanom;“ co tyle znaczyło: Jesteście już w tej chwili uzdrowieni, idźcie do kapłanów, a ci wam poświadczą, że jesteście oczyszczeni.

Plagi te trądu i morowego powietrza dzisiaj się już dzięki Bogu między nami nie zjawiają, ale P. Bóg opatrzny zawsze jeszcze, jak za czasów potopu, jak za czasów patrjarchów i proroków, jeżeli ludzie przykazania Jego święte samowolnie łamać poczynają, jeżeli rzeczy święte poniewierają, jeżeli, żyjąc bezbożnie, braci swoich nieustannie gorszą, zsyła na świat różne dolegliwości, nie, ażeby nas wręcz potępiać i zagładzać, bo sąd dopiero po śmierci naszej ma nastąpić, ale raczej, ażeby sumienie nasze rozstrząsnąć i do upamiętania i poprawy życia pobudzić, jak to potwierdza Pismo św., następującemi słowy: „Pan Bóg trapił cię niedostatkiem, abyś rozmyślał w sercu twojem, iż jako człowiek ćwiczy syna swego, tak P. Bóg ćwiczył ciebie, co św. Augustyn następnym wyjaśnia orzeczeniem: „Gdyby nas Bóg nasz chciał karać, toby nas tyle wieków naprzód nie napominał; albowiem ten zapewnie nie chce uderzyć, który zdaleka woła: „baczność“.

Nikt nie ujdzie sądu Bożego.

W czasie wojny zdarzył się w pewnem mieście następujący wypadek: Człowiek, który popełnił morderstwo, siedział we więzieniu i oczekiwał sądu. Człowiek ten byłby z pewnością na śmierć osądzony, ale wtem przyszli nieprzyjacielscy żołnierze, złupili miasto i podpalili je. Przy tej sposobności uwolniono więźniów z aresztów. Gdy wspomniany morderca odzyskał wolność, cieszył się widokiem płonącego miasta i mówił: „Teraz znikli wszyscy moi nieprzyjaciele". Jeden z jego przyjaciół, który słyszał te słowa, rzekł mu: „Jednak najpotężniejszy twój nieprzyjaciel nie zginął". Morderca chciał usłyszeć znaczenie tych słów. Wtedy rzekł mu przyjaciel: „Ponieważ popełniłeś morderstwo, to i Bóg jest twoim nieprzyjacielem. Bóg jest potężniejszy niż wszyscy, Jemu nie umkniesz. Jego wykonawca sądowy, to jest — śmierć, ona chwyci cię i zaciągnie przed sędziowski trybunał Boga". Te poważne słowa wstrząsnęły tym zatwardziałym grzesznikiem. Niebawem pojednał się z Bogiem przez św. spowiedź i ciężko za zbrodnię pokutował, a gdy śmierć się zbliżała, dobrze się na nią przygotował i świątobliwie zeszedł z tego świata.

Afganistan zamknięty dla misyj katolickich.

Amanullah musiał się zrzec tronu pod naciskiem fanatyków, obawiających się, że król wpuści misjonarzy katolickich do kraju.

Z okazji wyjazdu eks-króla Amanullaha do Europy donoszą z Bombaju do Agencji „Fides", że katolicy na czas dłuższy muszą się rozstać z myślą utworzenia misji w Afganistanie.

„To jest reakcja, a nie rewolucja" — oświadczył Amanullach po przybyciu do Bombayu. Aczkolwiek król ten nic nie uczynił, coby mogło zapowiadać uznanie praw chrześcijaństwa w jego kraju, to jednak okazał się on tak wielkim zwolennikiem swobód zachodnio-europejskich, że misjonarze mieli nadzieję, iż uda się wprowadzić także i chrześcijaństwo do tego kraju. Fanatycy muzułmańscy zdawali sobie z tego sprawę i to właśnie podobno wywołało ich opór, a następnie bunt i przyczyniło się do powstania przeciw Amanullahowi i do wypędzenia go z kraju.

Afganistan pozostaje zatem wraz z Tybetem i kilkoma krajami Azji środkowej jednym z nielicznych krajów, zupełnie niedostępnych dla misjonarzy katolickich. Niektóre inne kraje, jak np. Turcja zabraniają wprawdzie krzewienia religji katolickiej, ale pozwalają przynajmniej na pobyt księżom katolickim dla zadośćuczynienia potrzebom religijnym obcokrajowców-katolików.

Jak pracuje Ojciec Święty Pius XI.

Uroczystości, zajęcia i obowiązki, związane z rokiem jubileuszowym oraz troski, połączone z przywróceniem państwa

kościelnego, wymagają od Ojca św. niezwykłego natężenia pracy osobistej i wielkich wysiłków. Pochłaniają mu one niemal wszystkie godziny długiego dnia zajęć od wczesnego rana do późnej nocy. Dzień w dzień napływają do Watykanu liczne rzesze pielgrzymów. Posłuchania, uroczyste obrzędy liturgiczne, przyjęcia i przemówienia, encykliki i listy apostolskie wypełniają Papieżowi wszystkie chwile, wolne od obowiązków kapłańskich i reprezentacyjnych (uroczystego występowania). Ale i to jeszcze nie wyczerpuje codzienej, nad wyraz ciężkiej i odpowiedzialnej pracy papieskiej. Bieżące sprawy zarządu Kościołem i rozbudowy państwa kościelnego wymagają ciągle szybkich, stanowczych i ważnych postanowień Ojca św. Obecnie Papież odbywa dłuższe niż dawniej przechadzki popołudniowe po ogrodach watykańskich, ale gdy wraca, znów udziela audjencji, przyjmuje kardynałów, rozmawia z urzędnikami papieskimi, opracowującymi różne sprawy i zdającymi z nich sprawę Ojcu św. Tak pracuje Ojciec św. już niemal bez przerwy aż do północy.

Pap. Dzieło Rozkrzewienia Wiary św.

Możemy się doprawdy cieszyć, że sprawa misyjna w Polsce dobrze się rozwija. Według sprawozdania wpłynęło od 1 marca 1928 r. do 20 lutego rb. ogółem 351.477,61 zł. Po odliczeniu wydatków i po przeliczeniu na liry włoskie wysłała Centrala do Rzymu 712.459 lirów i 49 centów. W porównaniu z rokiem ubiegłym składki na Dzieło Rozkrzewienia Wiary św. podniosły się za ostatni rok o 200 proc. czyli że złożono 2 razy tyle, co w roku poprzednim. Żaden inny naród nie miał stosunkowo tyle przyrostu. — Więc w górę serca!

Góra Piusa XI.

Rzym. Z okazji układów laterańskich i dla uczczenia jubileuszu kapłaństwa Papieża Piusa XI klub alpinistów postanowił nazwać jeden ze szczytów w Alpach włoskich wysokości 2300 m. górą Piusa XI. Jak wiadomo, Ojciec św. jest znanym alpinistą.

Dar amerykańskiego protestanta na odnowienie katolickiego kościoła.

Niedawno zwiedzał katedrę w Verdun pewien bogaty i wspaniałomyślny amerykanin, wielki przyjaciel i sympatyk Francji. Wolno postępująca z powodu braku funduszów restauracja kościoła poruszyła go do tego stopnia, że napisał do miejscowego biskupa następujący list:

„Ośmielam się przesłać Ekscelencji czek na 100.000 fr. na odnowienie wspaniałej katedry. Choć jestem protestantem, przekonałem się, że Kościół katolicki jest w istocie matką chrześcijaństwa i że my wszyscy bez niego jesteśmy tylko biednymi członkami pogańskiego świata. Proszę Ekscelencję przyjąć zapewnienia mej wielkiej życzliwości“.